



KOBIERZYCE

zobacz,
kto tu mieszka



Jeżynka

ciekawska małeńka
samiczka jeża



Hasia

kochająca zwierzęta sześciolatka;
lubi obserwować ptaki w parku
i bawić się w domu z Zoślinką



Zoślinka

prawie całkiem szczerbata
(ale szczęśliwa!) ruda kotka



Sylwia Soła

mama Halszki,
rękodzielniczka



Marek Soła

tata Halszki,
muzykoterapeuta



ROZDZIAŁ 1

Maleńka samiczka jeża żwawym tuptaniem wygramoliła się z jeżowego gniazdka. Otrzepała się energicznie, a igielkowa kołderka zafalowała na jej grzbiecie.

Nastał wieczór. Czas na spacer! Rozejrzała się wokół i nasłuchiwała. **Jakie zapachy przyniesie dziś wiatr? Najprzyjemniejsze na świecie – zapach ziemi, wilgotnych liści i... jedzonka!**

Samiczka szybko chapnęła brązowego pająka, którego zauważyła na leżącej w trawie gałązce klonu. Oblizła ryjek długim języczkiem i się odwróciła, bo z głębi jeżowego gniazdka dobiegł ją szelest. Jej dwie siostry i brat najpewniej również wybierali się na wieczorny spacer wokół krzewu dzikiego bzu, przy którym mieszkała jeżowa rodzinka.

Jeżątka z dnia na dzień były coraz bardziej zainteresowane okolicą. Ale mama mówiła, żeby nie oddalać się za bardzo.

Maleństwo lubiło tę przytulną kulistą kryjówkę. Z daleka trudno było dostrzec, że pod pniem gęsto obrośniętego liśćmi i owocami





GNIĄZDKO LĘGOWE

czyli takie, w którym samica wychowuje swoje oseski. A oseski to niemowlęta, również zwierzaki-niemowlęta.

krzewu znajdowało się gniazdko wybudowane przez dzielną jeżową mamę. Szkielet kopca zbudowała z gałązek brzozy, klonu i dzikiego bzu, a mocno ugniecione liście i mech stano-

wiły ciepłą kołderkę. GNIĄZDKO LĘGOWE otulało jeżową rodzinę przyjemnym ciepłem i dawało poczucie bezpieczeństwa w te coraz chłodniejsze noce.

Jeżowe oseski piły teraz dużo maminego mleka, żeby nabrać ciała przed zapadnięciem w zimowy sen. Mama była taka troskliwa! Ale samiczce wcale nie chciało się spać. **Od spania to jest dzień!** Kiedy tylko zaczynało zmierzchać, rozpierała ją energia i miała ochotę zwiedzać okolicę, choć młode nie wędrowały jeszcze same zbyt daleko. Kręciły się wokół gniazda, ale w dłuższych spacerach zawsze towarzyszyła im mama.

A może dzisiaj pójdę trochę dalej?

Zanim jeżowa dziewczynka wyruszyła w drogę, przypomniała sobie troskliwość mamy:

„Przechodźcie ostrożnie pod wysoką, drucianą siatką. Nie zrańcie się w czołko bądź w ucho, małeństwa moje”.

„Pamiętajcie o zwinięciu się w kłębek, kiedy coś was wystraszy”.

„Uważajcie na dziwne okolice, takie z innego świata – bez drzew i pachnące inaczej niż to, co znamy”.







ROZDZIAŁ 7

Od wczoraj mam naprawdę najlepszy dzień w życiu! – zawołała Halszka, spacerując z tatą aleją Pałacową w drodze do biblioteki.

Zbliżali się do zabytkowego pałacu, usytuowanego wśród zieleni na obrzeżach parku po lewej stronie alei. Przy budynku skręcili w prawo i przeszli ścieżką między drzewami, by już po chwili zobaczyć urokliwy staw.

- W takim razie masz już dwa najlepsze dni w życiu. Choć tak naprawdę „naj” może być tylko jeden.
- O ja, to jednak tak: wczoraj miałam najwspanialszy dzień, a dzisiaj mam najlepszy. Tato, a długo tu mieszkasz?
- W Kobierzycach? Od urodzenia, czyli od czterdziestu lat. A gdy byłem w twoim wieku, również chodziłem z tatą do tego parku, też przechodziliśmy obok tego pałacu. Wyglądał wtedy nieco inaczej.
- To tak dawno temu ten pałac już tu był?! – zdumiała się Halszka.





– Czterdzieści lat to wcale nie tak dawno temu! – obruszył się tato. – Ale tak, stał tu już wtedy i nawet wcześniej, naprawdę dawno, bo wybudowano go około trzystu lat temu.

– Trzystu?! To dopiero jest dawno! – Halszka złapała się za głowę i pokręciła nią z niedowierzaniem. – To ten pałac jest starszy niż dziadek Tadek!

– I starszy nawet niż dziadek dziadka Tadka.

Odnowiony w stylu neorenesansowym i neobarokowym pałac, starszy nawet niż dziadek dziadka Tadka, teraz nie wyglądał na taki stary. Imponował wielkością, jego frontowy balkon podpięrały masywne kolumny. Do środka wchodziło się przez potężne dwuskrzydłowe drewniane drzwi, tak ciężkie, że Halszka musiała mocno się zaprzeć, żeby je otworzyć – w pałacu była kiedyś na ślubie cioci Oli i jej ukochanego Michała.

Teraz dziewczynka objęła wzrokiem potężny gmach i jak zawsze gdy tędy spacerowała, zaczęła liczyć, ile okien znajduje się na pomarańczowej przedniej ścianie.

– Osiemnaście i połowa... zacznam od nowa – zdenerwowała się, bo znów się pogubiła.

– Pomyśleć, że lata temu w tym miejscu ważyły się losy obecnego rolnictwa ekologicznego i tutaj nastąpił załamek śląskiego cukrownictwa – wspominał tata.

